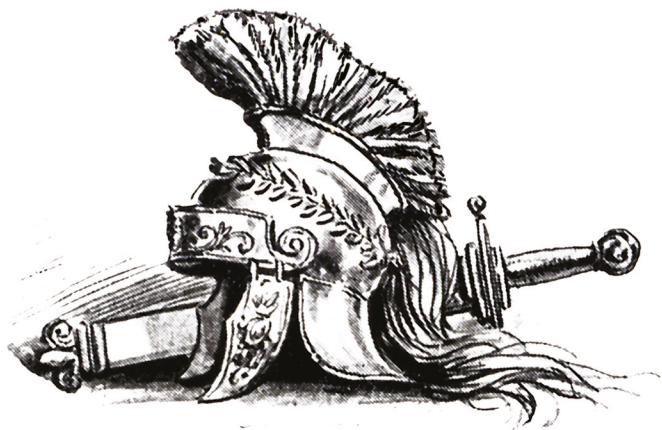
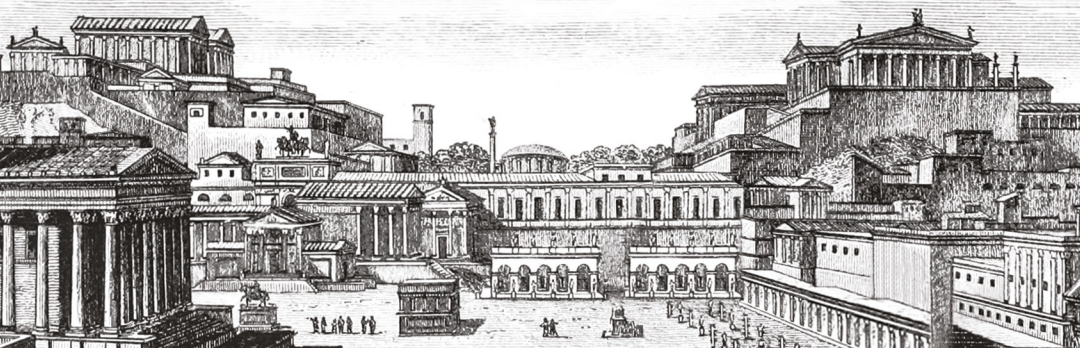


ROBERT  
HARRIS



CYCERO  
TRYLOGIA RZYMSKA I



# I



Nazywam się Tiron. Przez trzydzieści sześć lat byłem zaufanym sekretarzem rzymskiego męża stanu Cycerona. Początkowo było to podniecające, później kolejno zdumiewające, żmudne i wreszcie bardzo niebezpieczne. Wierzę, że przez wszystkie te lata spędził ze mną więcej czasu niż z jakąkolwiek inną osobą, nawet ze swojej rodziny. Pisałem pod dyktando jego mowy, listy, prace literackie, nawet wiersze – była to taka fontanna słów, że aby nadążyć za ich strumieniem, musiałem wymyślić system, zwany dziś powszechnie stenografią – system nadal używany do protokołowania obrad senatu – za którego wynalezienie dostałem skromną rentę. Renta, w połączeniu z kilkoma zapisami spadkowymi i łaskawością przyjaciół, wystarcza mi do przeżycia na emeryturze. Nie potrzebuję wiele. Starzy ludzie żyją powietrzem, a ja jestem bardzo stary – podobno mam niemal sto lat.

W ciągu kilkudziesięciu lat, jakie minęły od jego śmierci, różni ludzie często mnie pytali, zwykle szeptem, jakim człowiekiem był Cycero, ale ja zawsze milczałem. Skąd miałem wiedzieć, kto jest agentem rządu, a kto nie? Bałem się, że w każdej chwili mogę zostać zabity. Teraz jednak, gdy moje życie

niemal dobiegło końca, nie boję się już niczego – nawet tortur, gdyż w łapach oprawcy lub jego pomocników nie przetrwałbym nawet chwili – dlatego postanowiłem zaoferować tę pracę jako odpowiedź na pytanie. Piszę, polegając na pamięci i dokumentach oddanych mi na przechowanie. Czasu pozostało mi już niewiele – to nieuchronne – dlatego zamierzam pisać szybko, posługując się moim systemem stenografii, na kilkudziesięciu niewielkich zwojach papirusu – znakomitej hieratyki – które już od dawna gromadziłem właśnie w tym celu. Z góry proszę mi wybaczyć wszystkie błędy i stylistyczne niezręczności. Modlę się do bogów, bym zdołał zakończyć pracę, nim nadejdzie kres mojego życia. W ostatnich słowach, jakie skierował do mnie Cycero, prosił, abym opowiedział o nim prawdę, i to właśnie postaram się uczynić. Jeśli nie zawsze sprawi on tu wrażenie wzoru cnoty, cóż, trudno. Władza zapewnia ludziom wiele luksusów, ale rzadko są wśród nich dwie czyste ręce.

Będę tu pisać o władzy i konkretnym człowieku. Przez władzę rozumiem oficjalną, polityczną władzę – zwaną po łacinie *imperium* – władzę życia i śmierci, jaką państwo powierza jednostce. Setki ludzi dążyło do zdobycia władzy, ale Cycero był wyjątkiem w historii republiki, ponieważ dążył do niej, nie mając żadnych środków poza własnym talentem. Nie pochodził jak Metellus lub Hortensjusz z wielkiej arystokratycznej rodziny, która od pokoleń świadczy polityczne usługi i może odwołać się do swych klientów w dniu wyborów. Nie miał jak Juliusz Cezar i Pompejusz potężnej armii, która mogłaby poprzeć jego kandydaturę. Nie posiadał jak Krassus gigantycznej fortuny, żeby smarować swoją drogę. Miał tylko głos i czystym wysiłkiem woli zmienił go w najślynniejszy głos świata.



Gdy zaczynałem mu służyć, miałem dwadzieścia cztery lata, a on dwadzieścia siedem. Byłem domowym niewolnikiem, urodziłem się w należącej do rodziny posiadłości wśród wzgórz niedaleko Arpinum\*. On był młodym adwokatem, wyczerpanym nerwowo i z trudem walczącym z niemałymi naturalnymi upośledzeniami. Mało kto gotów byłby postawić na to, że któryś z nas coś osiągnie.

Głos Cycerona w tym czasie nie był jeszcze groźnym instrumentem, w jaki później się zmienił; mój nowy pan chrypiał i niekiedy się jąkał. Zapewne w głowie miał tyle słów, że w chwili napięcia więzły w gardle, tak jak wtedy, gdy dwie owce, popychane przez stado, próbują jednocześnie przejść przez bramkę. Poza tym słowa te często były zbyt wymyślne jak na możliwości intelektualne jego słuchaczy. „Uczony” i „Grek” – tak mówili o nim ze zniecierpliwieniem. Nie były to bynajmniej komplementy. Nikt nie wątpił w jego talent oratorski, ale Cycero wydawał się zbyt wąty, jak na swoje ambicje. Jako adwokat przemawiał niekiedy kilka godzin, często na otwartym powietrzu, we wszystkich porach roku, co było zbyt wielkim obciążeniem dla jego strun głosowych. Po takim wystąpieniu przez kilka dni chrypiał i nie mógł wykrztusić ani słowa. Dodatkowymi przyczynami udręki była chroniczna bezsenność i niestrawność. Mówiąc otwarcie, jeśli miał zrobić karierę polityczną, czego desperacko pragnął, musiał skorzystać z profesjonalnej pomocy. Z tego względu postanowił wyjechać na pewien czas z Rzymu i podróżując, odświeżyć umysł i skonsultować się z najwybitniejszymi nauczycielami retoryki, którzy na ogół żyli wtedy w Grecji i Azji Mniejszej.

Byłem odpowiedzialny za niewielką bibliotekę jego ojca i

---

\* Arpinum – miasto w krainie Lacjum, ok. 100 km na południowy wschód od Rzymu.

całkiem przyzwoicie mówiłem po grecku, dlatego Cycero mnie wypożyczył, tak jak pożyczają się książki z biblioteki. Zabrał mnie w podróż na wschód. Moim zadaniem było załatwianie wszystkich bieżących spraw, najmowanie transportu, opłacanie nauczycieli i tak dalej. Po roku miałem wrócić do swojego dawnego pana, ale podobnie jak wiele pożytecznych tomów, nigdy nie zostałem zwrócony.

Spotkaliśmy się w porcie w Brundyzjum w dniu, w którym mieliśmy wypłynąć. W roku sześćset siedemdziesiątym piątym od założenia Rzymu konsulami byli Serwiliusz Watia i Klaudiusz Pulcher. Cycero wówczas zupełnie nie przypominał okazałego męża stanu, jakim stał się później, gdy był już tak sławny, że nawet w najspokojniejszej uliczce nie mógł uniknąć rozpoznania. (Ciekaw jestem, co się stało z tymi tysiącami popiersi i portretów Cyclerona, które kiedyś zdobiły tak wiele prywatnych domów i publicznych budynków? Czy rzeczywiście wszystkie zostały rozbite lub spalone?). Młody mężczyzna, który tego wiosennego dnia stał na nabrzeżu, był szczupły, miał zaokrąglone ramiona, nienaturalnie długą szyję z jabłkiem Adama wielkości dziecinnej piąstki, które poruszało się gwałtownie w górę i w dół, gdy przełykał ślinę. Z wybałuszonymi oczami, bladą cerą i zapadniętymi policzkami był przykrym obrazem złego stanu zdrowia. No, Tironie – pamiętam, co wtedy pomyślałem – lepiej dobrze wykorzystaj tę podróż, bo nie potrwa długo.

Najpierw popłynęliśmy do Aten, gdzie Cycero obiecał sobie ucztę, za jaką uważał możliwość studiowania filozofii w Akademii. Zniosłem jego torbę do sali wykładowej i już miałem wyjść, gdy zawołał mnie i spytał, dokąd się wybieram.

– Chcę usiąść w cieniu razem z innymi niewolnikami – odparłem – chyba że ma pan jeszcze jakieś życzenia.

– Niewątpliwie tak, i to wymagające wielkiego wysiłku – powiedział. – Chcę, żebyś poszedł ze mną na wykład i nauczył

się nieco filozofii, tak abym miał z kim rozmawiać podczas naszej długiej podróży.

Poszedłem zatem za nim i miałem zaszczyt posłuchać, jak sam Antiochus z Askalonu wyjaśnia trzy podstawowe zasady stoickie – cnota wystarcza do osiągnięcia szczęścia, nic poza cnotą nie jest dobrem i nie można ufać emocjom – trzy proste reguły, które wystarczyłyby do rozwiązania wszystkich problemów świata, gdyby tylko ludzie chcieli ich przestrzegać. Później Cycero i ja często dyskutowaliśmy na takie tematy, a gdy zajmowaliśmy się sprawami intelektualnymi, dzielące nas różnice statusu zawsze traciły znaczenie. Słuchaliśmy wykładów Antiochusa przez sześć miesięcy, po czym udaliśmy się dalej, do głównego celu naszej podróży.

W tym okresie w retoryce dominowała tak zwana szkoła azjańska. Ten styl preferował mowy skomplikowane i kwieciste, pełne pompatycznych zwrotów i dźwięcznych rytmów, którym towarzyszyła żywa gestykulacja i spacerowanie po scenie. W Rzymie jej wybitnym przedstawicielem był Kwintus Hortensjusz Hortalus, powszechnie uważany za najwybitniejszego oratora swoich czasów, którego ze względu na wymyślną pracę nóg przezywano „mistrzem tańca”. Cycero, chcąc poznać jego sztuczki, specjalnie odszukał jego mentorów: Menippusa ze Stratoniki, Dionizjusza z Magnezji, Ajschylosa z Knidos i Ksenoklesa z Adrymattium – same nazwiska mówią o ich stylu. Cycero studiował kilka tygodni u każdego z nich, ucząc się ich metod, aż wreszcie uznał, że wie już, co o nich sądzić.

– Tironie – powiedział do mnie pewnego wieczoru, przebijając, zgodnie ze swym zwyczajem, wśród gotowanych warzyw na talerzu – mam już całkowicie dość tych uperfumowanych tancerzy. Załatw statek z Lorymy na Rodos. Zapiszemy się do szkoły Apolloniusza Molona, żeby spróbować czegoś innego.

I tak doszło do tego, że pewnego wiosennego poranka, o świtaniu, gdy cieśniny Morza Karpackiego\* były gładkie i mleczne jak perła (proszę mi wybaczyć te rzadkie ozdobniki: czytałem zbyt wiele greckiej poezji, żeby trzymać się oszczędnej i surowej łaciny), przeprawiliśmy się statkiem wiosłowym ze stałego lądu na tę starą, dziką wyspę, gdzie na nabrzeżu zobaczyliśmy krępą postać czekającego na nas Molona.

Ten Molon był prawnikiem pochodzącym z Alabandy\*\*, który zrobił karierę dzięki błyskotliwym występom w rzymskich sądach – został nawet zaproszony do wygłoszenia przemówienia po grecku w senacie. Był to niesłychany zaszczyt. Później zrezygnował z praktyki adwokackiej, przeniósł się na Rodos i założył tam szkołę retoryki. Jego zasady oratorskie były dokładnym przeciwieństwem reguł szkoły azjańskiej: nie kręć się za wiele, trzymaj głowę prosto, nie odchodź od tematu, rozśmiesz i wzrusz słuchaczy, a gdy zdobędziesz ich współczucie, szybko kończ. „Nic nie schnie szybciej od łez” – pouczał. To znacznie bardziej odpowiadało gustom Cyncerona, który całkowicie podporządkował się jego zaleceniom.

Molon rozpoczął tego dnia od kolacji, na którą podał mu miskę gotowanych jajek w sosie z sardeli. Gdy Cyncero skończył – nie bez narzekania, zapewniam – dostał kawał wołowiny pieczonej na węglu drzewnym, a do tego kubek koziego mleka.

– Musisz nabrać ciała, młodzieńcze – powiedział Molon, klepiąc się po swej podobnej do beczki piersi. – Nigdy jeszcze słaba trzcina nie wydała potężnego dźwięku.

Cyncero patrzył na niego z wściekłością, ale posłusznie opróżnił talerz. Tej nocy, po raz pierwszy od wielu miesięcy, dobrze spał. (Wiem, ponieważ jak zwykle spałem na podłodze

---

\* Karpathio Pelagos – akwen między wyspami Kárpathos i Rodos.

\*\* Alabanda – miasto w południowo-zachodniej części Azji Mniejszej.

przed drzwiami do jego pokoju).

Rano rozpoczęły się ćwiczenia fizyczne.

– Wystąpienie na forum – oświadczył Molon – można porównać do wyścigu. Wymaga wytrzymałości i siły.

Udał, że chce uderzyć Cyncerona, który głośno sapnął, zatoczył się i niewiele brakowało, a przewróciłby się na podłogę. Molon kazał stanąć mu w rozkroku i nie zginając nóg w kolanach, robić skłony, tak by dotknął ziemi dwadzieścia razy. Potem kazał mu położyć się na plecach, spleść dłonie na karku i wielokrotnie usiąść, nie ruszając przy tym nogami. Następnie polecił mu przekręcić się na brzuch i podnieść się na ramionach, znowu dwadzieścia razy, bez zginania kolan. Tak wyglądały ćwiczenia pierwszego dnia, a każdego następnego Molon dodawał nowe i przedłużał gimnastykę. Cyncero zaczął dobrze spać i skończyły się jego kłopoty z trawieniem.

Na ćwiczenia deklamacji Molon zabrał swego gorliwego ucznia z zacienionego dziedzińca na południowy skwar i kazał mu recytować różne teksty ćwiczebne – zwykle przemówienia procesowe lub monologi z Menandra\* – przy czym miał jednocześnie wspinać się na górę bez chwili przerwy. W czasie marszu jaszczurki uciekały mu spod stóp, a jego jedynymi słuchaczami były cykady siedzące na gałęziach drzew oliwnych. Cyncero wzmocnił płuca i nauczył się, jak najwięcej powiedzieć na jednym oddechu. „Mów tonem o średniej wysokości – pouczył Molon. – Ani za nisko, ani za wysoko. W tym zakresie mieści się siła”. Po południu Molon zaprowadził go na kamienistą plażę na ćwiczenia z mocy głosu, postawił w odległości stu kroków i kazał przemawiać, pokonując szum wody i wiatru. To najlepszy odpowiednik szmeru trzech tysięcy

---

\* Menander – grecki komediopisarz żyjący na przełomie IV i III wieku p.n.e.



ludzi na placu lub pogaduszek kilkuset senatorów w zamkniętej sali obrad, powiedział. Cyzero musiał przywyknąć do takich przeszkód.

– Cóż jednak z treścią mojego przemówienia? – spytał kiedyś. – Przecież niewątpliwie skupię uwagę słuchaczy głównie siłą moich argumentów?

– Treść mnie nie interesuje. – Molon wzruszył ramionami. – Pamiętaj, co powiedział Demostenes: „W sztuce oratorskiej liczą się tylko trzy rzeczy: występ, występ i jeszcze raz występ”.

– Ale przecież się jąkam?!

– J-j-jąkanie również nie b-b-budzi mojego niepokoju – odrzekł Molon z uśmiechem i porozumiewawczym mrugnięciem. – A poważnie, jąkanie może zwiększyć zainteresowanie i wywołać bardzo użyteczne wrażenie uczciwości mówcy. Demostenes nieco seplenił. Słuchacze utożsamiają się z mówcą mającym wady wymowy. To tylko doskonałość jest nudna. Teraz odejdz dalej i postaraj się, żebym cię słyszał.

Miałem zatem okazję od samego początku obserwować, jak jeden mistrz wymowy przekazuje drugiemu swoje sztuczki. „Żadnego zniewieściałego skłaniania głowy i machania palcami. Nie ruszaj ramionami. Jeśli musisz przebierać palcami, spróbuj dotknąć środkowym kciuka, prostując pozostałe trzy. Tak, dobrze. Spojrzenie należy oczywiście zawsze skierować na dłoń wykonującą gest, chyba że chcesz zaprotestować, na przykład: »Bogowie, uchronicie nas przed taką zarazą!« lub »Nie sądzę, abym zasługiwał na taki zaszczyt«”.

Molon nie pozwalał niczego notować, gdyż żaden mówca wart tego określenia nawet nie pomyślałby o odczytaniu gotowego tekstu lub zaglądaniu do pliku notatek. Był zwolennikiem standardowej metody uczenia się tekstu na pamięć, zwanej podróżą wokół domu. „Umieść pierwszy punkt

przemówienia przy wejściu do domu i wyobraź sobie, jak tam leży, drugi w atrium, i tak dalej. Idź po całym domu tak, jakbyś go normalnie obchodził, przypisując fragmenty przemówienia nie tylko pokojom, ale każdej alkoWie i każdej rzeźbie. Każde miejsce musi być dobrze oświetlone, jednoznacznie określone i charakterystyczne. W przeciwnym razie będziesz błąkał się jak pijak, który szuka łóżka po przyjęciu”.

Wiosną i latem tego roku Cyncero nie był jedynym uczniem w szkole Molona. Po pewnym czasie dołączył do nas młodszy brat Cyncerona, Kwintus, jego kuzyn Lucjusz i dwaj jego przyjaciele: Serwiusz, pedantyczny adwokat, pragnący zostać sędzią, i Attyk – elegancki, czarujący Attyk – który nie interesował się retoryką, gdyż mieszkał w Atenach i z pewnością nie planował kariery politycznej, ale lubił spędzać czas w towarzystwie Cyncerona. Wszyscy zdumiewali się zmianami w wyglądzie i stanie zdrowia Cyncerona. W czasie ostatniego wieczoru razem – gdyż była już jesień i należało wracać do Rzymu – zebrali się, żeby posłuchać, jakie skutki przyniosły nauki Molona.

Bardzo chciałbym przypomnieć sobie, o czym mówił Cyncero tego wieczoru po kolacji, ale obawiam się, że jestem doskonałym potwierdzeniem słuszności cynicznej opinii Demostenesa: treść nie ma znaczenia, liczy się tylko występ. Stałem dyskretnie w cieniu, tak abym nie był widoczny, i teraz mogę sobie tylko przypomnieć ómy wirujące wokół pochodni niczym płatki popiołu, niezliczone gwiazdy nad dziedzińcem i zachwycone, oświetlone ogniem twarze młodych mężczyzn, w skupieniu słuchających Cyncerona. Zapamiętałem natomiast, co potem powiedział Molon, gdy jego uczeń skłonił się wyobrażonemu sądowi i usiadł. Przez dłuższą chwilę panowała cisza. Wreszcie wstał Molon.

– Cynceronie, gratuluję ci – powiedział ochryplym głosem. –

Wprawileś mnie w zdumienie. Przykro mi tylko ze względu na Grecję i jej los. Jedynym tytułem do chwały, jaki nam pozostał, była przewaga w sztuce wymowy. Dziś odebrałeś nam i to. Wracaj – zakończył, wskazując ręką z trzema wyprostowanymi palcami ponad oświetlonym tarasem w kierunku ciemnego, rozległego morza – Wracaj, mój chłopcze, i podbij Rzym.



Doskonale. Łatwo powiedzieć, jak jednak to zrobić? Jak „podbić Rzym”, nie mając żadnej broni poza własnym głosem?

Pierwszy krok jest oczywisty: trzeba zostać senatorem.

W tym czasie, żeby zostać senatorem, trzeba było mieć co najmniej trzydzieści jeden lat i być bogaczem. Ściśle mówiąc, należało pokazać władzom wyborczym aktywa warte milion sestercji, żeby w ogóle móc kandydować w lipcowych wyborach, kiedy wybierano dwudziestu nowych senatorów, mających zastąpić tych, którzy zmarli lub zbiednieli i nie mogli utrzymać swych stołków. Skąd jednak Cycero miał wziąć milion sestercji? Jego ojciec z pewnością nie dysponował takimi pieniędzmi: majątek rodziny był niewielki i poważnie obciążony długami hipotecznymi. Miał zatem trzy tradycyjne rozwiązania. Zarobienie takiej kwoty trwałoby jednak zbyt długo, a kradzież byłaby zbyt ryzykowna. Wobec tego, wkrótce po powrocie z Rodos, ożenił się z bogaczką. Terencja miała siedemnaście lat, była płaska jak chłopiec i miała krótkie, czarne, mocno kręcone włosy. Jej przyrodnia siostra była westalką\*, co świadczyło o wysokiej pozycji społecznej rodziny. Co ważniejsze, Terencja była właścicielką dwóch kwartałów slumsów w Rzymie, lasu na przedmieściu i gospodarstwa: w sumie było to warte milion

---

\* Pojęcia, które mogą być niejasne, są wyjaśnione w słowniczku na str. 441.

dwieście pięćdziesiąt tysięcy sestercji. (Ach, Terencja: brzydka, wielkopańska i bogata – była swoistym majstersztykiem! Widziałem ją kilka miesięcy temu, jak podróżowała w otwartej lektyce przybrzeżną drogą do Neapolu. Wrzeszczała na nosicieli, żeby się pośpieszyli. Miała siwe włosy i orzechową skórę, ale poza tym niewiele się zmieniła).

W ten sposób, gdy nadeszła pora, Cycero został senatorem – zdobył pierwsze miejsce w wyborach, gdyż teraz był uważany za drugiego najlepszego adwokata w Rzymie, po Hortensjuszu. Nim objął swoje miejsce w senacie, musiał zaliczyć obowiązkową roczną służbę urzędniczą. Został wysłany na Sycylię. Oficjalnie był kwestorem, czyli zajmował najniższe miejsce w urzędniczej hierarchii. Urzędnikom pełniącym służbę nie mogły towarzyszyć żony, dlatego Terencja została w domu – nie wątpię, że Cyceronowi sprawiło to prawdziwą ulgę. Ja natomiast pojechałem razem z nim, gdyż teraz już byłem jakby przedłużeniem jego osoby. Posługiwał się mną zupełnie bezwiednie, jak dodatkową ręką lub nogą. Stałem się nieodzowny między innymi dlatego, że opracowałem metodę zapisywania jego słów w takim tempie, w jakim je wypowiadał. Od skromnych początków – mogę się pochwalić, że to ja wynalazłem znak & – mój system stopniowo się rozwijał, aż w ostatecznej postaci liczył jakieś cztery tysiące symboli. Na przykład zauważyłem, że Cycero często powtarzał te same zwroty i zapisywałem je w skrócie, w postaci jednej linijki lub nawet tylko kilku znaków. W ten sposób dowiodłem, co wszyscy i tak wiedzą, że politycy w kółko powtarzają to samo. Cycero dyktował podczas kąpieli i leżąc w łóżku, jadąc w kiwającej się lektyce i spacerując. Nigdy nie brakowało mu słów, a mnie nigdy nie zabrakło symboli, żeby je schwycić w locie i utrwalić. Byliśmy dla siebie stworzeni.

Wróćmy jednak na Sycylię. Proszę się nie niepokoić: nie

będę szczegółowo opisywał naszych zajęć. Jak niemal wszystkie działania polityczne, była to żmudna i nudna robota nawet wtedy, gdy ją wykonywaliśmy, a co dopiero po sześćdziesięciu latach! Godna pamięci i znacząca była natomiast podróż powrotna. Cycero celowo opóźnił powrót o miesiąc, przełożył podróż z marca na kwiecień, tak aby przepłynąć koło Puteoli w czasie przerwy w obradach senatu, gdy cała polityczna elita przebywała u wód w Zatoce Neapolitańskiej. Poleciał mi, żebym wynajął najpiękniejszą dwunastowiosłową łódź, jaką uda mi się znaleźć, gdyż chciał efektownie wpłynąć do portu, po raz pierwszy mając na sobie purpurową obramowaną togę senatora Republiki Rzymskiej.

Cycero zdołał bowiem siebie przekonać, że skoro odniósł tak wielkie sukcesy na Sycylii, to na nim muszą być skupione oczy wszystkich w Rzymie. Na setkach dusznych sycylijskich placów targowych, w cieniu tysięcy zakurzonych sycylijskich drzew z gniazdami os, bezstronnie i z godnością ferował sprawiedliwe wyroki w imieniu Rzymu. Zakupił rekordową ilość zboża, żeby wykarmić wyborców w stolicy, i sprzedał je za rekordowo niską cenę. Jego przemówienia na oficjalnych uroczystościach były arcydziełem taktu. Udawał nawet zainteresowanie rozmowami lokalnych mieszkańców. Wiedział, że dobrze sobie poradził, i chełpił się swoimi osiągnięciami w niezliczonych oficjalnych sprawozdaniach dla senatu. Muszę przyznać, że niekiedy je tonowałem przed przekazaniem kurierom. Starłem się też mu zasugerować, że być może Sycylia nie jest pępkiem świata, ale on nie zwracał na to uwagi.

Widzę go teraz, jak stoi na dziobie, wpatrując się w nabrzeże Puteoli, gdy wracaliśmy do Italii. Zastanawiam się, czego oczekiwał. Że w porcie powita go orkiestra? Delegacji konsularnej z wieńcem laurowym? Na nabrzeżu rzeczywiście był tłum, ale nikt na niego nie czekał. Hortensjusz, który myślał

już o konsulacie, wyprawił wielki bankiet na kilkunastu zakotwiczonych obok siebie kolorowych statkach i goście czekali na łodzie, które miały ich przewieźć. Gdy Cycero zszedł na ląd, nikt nie zwrócił na niego uwagi. Rozejrzał się dookoła, zaskoczony i zdumiony. W tym momencie kilku gości dostrzegło jego nowiutką senatorską lamówkę togi. Podeszli pośpiesznie. Cycero skrzyżował ramiona, pełen przyjemnego oczekiwania.

– Senatorze! – krzyknął jeden z nich. – Co nowego w Rzymie?

– Nie przybywam z Rzymu, dobry człowieku – odrzekł Cycero. Jakoś zdołał zachować uśmiech. – Wracam ze swej prowincji.

– Och! – westchnął rudy mężczyzna, niewątpliwie już dobrze pijany. – Dobry człowieku! On wraca z prowincji...

Ktoś parsknął śmiechem, ale zaraz się powstrzymał.

– Co w tym takiego śmiesznego? – wtrącił ktoś z boku, chcąc załagodzić sytuację. – Nie wiecie? On był w Afryce.

– Na Sycylii – sprostował Cycero z heroicznym uśmiechem.

Pewnie jeszcze były inne rozmowy w tym stylu. Nie pamiętam. Gdy ludzie zdali sobie sprawę, że Cycero nie przywiózł żadnych plotek z Rzymu, zaczęli się rozchodzić. Wkrótce pojawił się Hortensjusz i wskazał swym gościom łodzie. Skłonił się Cyceronowi dość uprzejmie, ale nie zaprosił go na bankiet. Zostaliśmy sami.

Można byłoby pomyśleć, że to banalny incydent, ale Cycero zwykł powtarzać, że to właśnie wtedy powziął twarde postanowienie, iż zrealizuje swoje ambicje. Został upokorzony przez własną pychę i brutalnie się przekonał, jak niska jest jego pozycja w świecie. Stał na nabrzeżu dłuższą chwilę, przyglądając się, jak Hortensjusz i jego goście bawią się na statkach, nasłuchując wesołej muzyki fletów, a gdy się odwrócił, był już innym człowiekiem. Nie przesadzam. Widziałem to w jego oczach. Bardzo dobrze – zdawał się mówić. – Bawcie się, głupcy.

Ja będę pracował.

„Jestem skłonny sądzić, panowie, że to doświadczenie było dla mnie cenniejsze, niż gdyby powitała mnie burza oklasków. Od tej pory przestałem rozważać, co o mnie usłyszy świat: od tego dnia starałem się, żebym każdego dnia był widziany. Żyłem na oczach publiczności. Często przychodziłem na forum. Ani mój odźwierny, ani mój sen nie przeszkodzili nikomu spotkać się ze mną. Nawet gdy nie miałem nic do zrobienia, nie było tak, żebym nic nie robił, dlatego absolutny odpoczynek był dla mnie czymś, czego nie znałem”.

Niedawno znalazłem ten fragment w jednym z jego przemówień i mogę potwierdzić, że jest zgodny z prawdą. Opuścił port jak lunatyk i przeszedł przez całe Puteoli na główną drogę, nie oglądając się ani razu za siebie. Podążałem za nim, niosąc tyle bagaży, ile zdołałem wziąć. Początkowo szedł powoli i z namysłem, ale stopniowo przyśpieszał, aż wreszcie maszerował w kierunku Rzymu tak szybko, że z trudem za nim nadążałem.

W tym miejscu kończy się mój pierwszy zwój papirusu i zaczyna prawdziwa historia Marka Tulliusza Cyncerona.

## II



Dzień, który miał się okazać punktem zwrotnym, rozpoczął się jak każdy inny, godzinę przed świtem. Jak zawsze Cycero wstał pierwszy. Ja leżałem jeszcze przez chwilę w ciemnościach i słuchałem skrzypienia desek podłogowych nad głową, gdy on wykonywał ćwiczenia, których nauczył się na Rodos – od tej podróży minęło już sześć lat. Potem stoczyłem się z siennika i umyłem twarz. To był pierwszy dzień listopada, było zimno.

Cycero miał skromny piętrowy dom na Eskwilinie, wciśnięty między świątynię i dzielnicę mieszkaniową. Gdyby ktoś pofatygował się i wszedł na dach, mógłby w nagrodę zobaczyć niezły widok całej zadymionej doliny, z wielkimi świątyniami na Kapitolu pół mili na zachód. W rzeczywistości dom należał do jego ojca, ale starszemu panu nie dopisywało zdrowie, dlatego rzadko już przyjeżdżał ze wsi i Cycero zajmował cały dom. Mieszkał z żoną Terencją, pięcioletnią córką Tulią i kilkunastoma niewolnikami: mną, Sositeuszem i Laureą, dwoma sekretarzami pracującymi pod moim kierownictwem, Erosem – zarządcą, Filotimusem – administratorem majątku Terencji, dwiema pokojówkami, nianią, kucharzem, lokajem i odźwiernym. Był jeszcze stary, ślepy filozof Diodotus Stoik,



który niekiedy opuszczał swój pokój i jadł kolację z Cynceronem, gdy jego pan pragnął intelektualnych ćwiczeń. W sumie zatem w domu było piętnaście osób. Terencja nieustannie narzekała na ciasnotę, ale Cyncero nie chciał się przeprowadzić, gdyż wówczas był jeszcze w fazie „człowieka ludu” i ten dom dobrze pasował do takiego wizerunku.

Pierwszą rzeczą, jaką zrobiłem tego ranka, tak jak to czyniłem codziennie, było owinięcie wokół nadgarstka pętli ze sznurka, z przyczepionym do drugiego końca niewielkim notesem, który sam obmyśliłem. Notes miał nie jedną lub dwie tabliczki woskowe jak zwykle, lecz cztery, i to dwustronne. Każda była umieszczona w bardzo cienkiej ramie z buczynowego drewna, połączonej z pozostałymi zawiasami, tak że mogłem je rozkładać i zamykać. Dzięki temu podczas jednej sesji dyktowania zapisywałem znacznie więcej tekstu niż przeciętny sekretarz. To jednak nie wystarczało: Cyncero każdego dnia wyrzucał z siebie taki potok słów, że zawsze nosiłem w kieszeniach zapasowe tabliczki. Następnie zaciągnąłem zasłonę w wejściu do mojego maleńkiego pokoju i przeszedłem przez dziedziniec do tablinum, gdzie zapaliłem lampy i sprawdziłem, czy wszystko jest gotowe. Jedynym meblem był kredens pod ścianą, na którym stała misa z ciecierzycą\*. Mój pan wierzył, że nietypowe nazwisko jest politycznym atutem, dlatego zawsze usilnie starał się zwrócić na nie uwagę). Gdy byłem już pewny, że wszystko jest w porządku, udałem się przez atrium do holu wejściowego, gdzie czekał już odźwierny z ręką na wielkim metalowym zamku. Wyjrzałem przez wąskie okno, a kiedy stwierdziłem, że jest już dostatecznie widno, skinąłem głową odźwiernemu, który odciągnął zasuwę.

Na ulicy, w porannym chłodzie, jak zwykle czekał już tłum

---

\* Po łacinie *cicera*.